

Zadumana to już byłam

Rano wstaję, poemat chwale. Biorę się za słowo jak za chleb. Rzeczywiście tak jak księżyc ludzie znają mnie tylko z jednej, jesiennej strony – tymi słowami Jerzego Harasymowicza Elżbieta Adamiak zadebiutowała na Ogólnopolskim Festiwalu Piosenki i Piosenkarzy Studenckich w Krakowie w 1975 r. Rok wcześniej – została zauważona przez jury łódzkiej YAPY. Minęło już 40 lat, spotykamy się w kawiarence Łódzkiego Domu Kultury, a uśmiechnięta artystka mówi, że zadumana to już była, a teraz z radością pokazuje swoją drugą, pogodną stronę.

Nastrojowe, liryczne piosenki Elżbiety Adamiak stały się kanonem poezji śpiewanej. Odkrywała przed młodymi ludźmi poezję Jerzego Harasymowicza, Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego, Józefa Barana. Aksamitnym głosem otulała zmęczonych komunistycznymi absurdami „okularników”. Jej piosenki rozbrzmiewały na górskich szlakach, przy ognisku, na uczelni czy w akademiku. Ta muzyka była dla pokolenia dzisiejszych 50-60-latków antidotum na PRL-owską szarość.

Artystka zwolniła teraz tempo pracy i dobrze jej z tym. Mniej koncertuje, oszczędnie komponuje – z częstotliwością mniej więcej jedna piosenka na rok. – *Oddalam się od show-biznesu. Rzadko gram na gitarze, nie siadam przy klawiszach. Od kilku lat pisuję czasami teksty piosenek. Przyszedł czas refleksji, spokoju* – podkreśla. Na ostatniej płycie „Zbieram siebie” nagrała cztery utwory z własnymi tekstami. Miała propozycję wydania zbiorku poetyckiego, ale uważa, że nie pisze wierszy, tylko piosenki. Choć w temacie publikowania nie mówi ostatniego słowa. – *Jeśli za jakiś czas pozbięram te swoje „myślątka” i wydam tomik, to zatytułuję go „Wierszydełkowanie”. Obecnie przygotowuję materiał na dwie płyty, na których zaśpiewam między innymi moje kompozycje i teksty. Dopóki nie wejdę do studia – żadnych szczegółów zdradzać nie będę. Jestem przesądna. Nie chcę zapeszyć. [śmiech]*

Właśnie przekroczyła 60-tkę i czuje się osobą spełnioną, nie ma potrzeby porównywania się z nikim. Ale nie zawsze tak było. Dopiero teraz polubiła swój głos, który fani nazywają ciepłym szalem na niepogodę. – *Gdy słucham siebie sprzed 40 lat, irytuje mnie tamta dziewczynka, śpiewająca cichutkim, wysokim sopranem bez cienia interpretacji. Kłuje mnie dziś w uszy moja dawna, nieskazitelna intonacja – śmieje się artystka. Przyznaje, że latami walczyła ze sobą, nie lubiła siebie. Pomogły jej książki, także te psychologiczne. Jednym z jej duchowych guru jest Robert Anthony, amerykański psycholog, autor książki „Pełna wiara w siebie. Poznanie tajemnicy”. Pozycję tę traktuje jak podręcznik do sprawnego i skutecznego komunikowania się z samą sobą i ze światem.*

Spotykamy się w Łodzi, do której Elżbieta Adamiak wpada coraz mniej chętnie. Przyznaje, że każde miasto ją męczy. Nawet to rodzinne, któremu zawdzięcza wiele dobrego. Tu uczyła się w szkołach muzycznych gry na fortepianie i gitarze klasycznej. Tu rozpoczęła studia na wydziale socjologii UŁ. Tu – wraz z mężem i dziećmi – mieszkała na Kozinach przez wiele lat. Dziś woli zaszyć się za miastem, w domu, zbudowanym pod Łodzią wspólnie z mężem. W okresie letnio-jesiennym, prywatną krainą szczęśliwości staje się ich letni dom nad morzem, w okolicy Gdańska – *Nigdy nie lubiłam miejskiego blichtru, zestawu udawań potrzebnego, aby błyszczeć w towarzystwie. Jestem osobą serdeczna, prostolinijną i otwartą, nie pasuję do tego świata* – przyznaje wokalistka.

Polubiła pracę w ogrodzie, choć w młodości uważała, że grzebanie w ziemi to strata czasu. W życiu blisko natury towarzyszy jej pies Pysiek. Ela lubi przebywać wśród swoich najbliższych. Dzieci – Katarzyna i Michał – dawno już wyfrunęły z gniazda. Na szczęście mieszkają blisko. Mąż – Andrzej Poniedziałki – poświęca sprawom zawodowymi coraz większą część swojego życia. Jej rodzina ma typowo włoski temperament. Gdy spotykają się razem, bywa wesoło, żywiołowo. Kiedy pojawią się

nieporozumienia, każdy chce, aby jego było na wierzchu. Jej wnuczki - Zuzanka i Hania - chętnie przyjeżdżają do niej na wieś. Wiedzą już, że u babci nie używa się tabletów, nie ogląda telewizji, ale za to jest przednia zabawa w starym stylu.

O współczesnej cywilizacji cybernetycznej mówi tak: - *Właściwie to nie jest mój świat i on już nigdy mój nie będzie. Mimo że puka w okno komputera i czasami bywa namolny, nie wpuszczam go do siebie. To mój sposób na szczęście. Tyle co mogłam, to z tej nowoczesności zaakceptowałam. Nie żłoszczę się na nią. Jestem na Facebooku, mam stronę internetową. Ale trzymam dystans. Gdyby nagle te wszystkie gadzety przestały działać, ludzie musieliby wrócić do bycia ze sobą naprawdę. Zastanawiam się tylko, czy umieliby jeszcze sprostać takiemu wyzwaniu...*

Od początku ma swoją wierną publiczność, która razem z nią weszła w smugę cienia. Współcześni 20-latkowie to dla niej kompletnie inna bajka, w której nie ma miejsca na sentymentalne rozmarzenie. Czy komuś jeszcze potrzebna jest „kraina łagodności”? - *Młodzi ludzie są zarzucani quasi-muzyką, tak bardzo rozrywkową, że mnie ona rozrywa na strzępy. Wierzę jednak, że w każdym pokoleniu są osoby, które lubią zadumę i mają potrzebę zastanawiania się nad sensem życia i bycia. Dla nich śpiewam, dla tej małej garsteczki. W mojej młodości mówiło się o takiej muzyce „podziemna”, dziś określam się mianem piosenkarki niszowej - dodaje z uśmiechem.*

Swój jubileusz nazwała „Urodziny u rodziny”, bo do rodziny Elżbieta zalicza wszystkich, z którymi dzieliła się swoją wrażliwością. Z sentymentem wspomina artystów, z którymi jest jej po drodze: Jurka Filara, Artura Andrusa, Wolną Grupę Bukowina, Naszą Basię Kochaną... Odbywa nostalgiczne tournée po miejscach, w których występowała 40 lat temu. Była już Łódź, Warszawa, przed nią koncerty w Olsztynie, być może w Krakowie, w Świnoujściu na Famie i we Wrocławiu.

Jubileusz obchodzi też Łódzka Piwnica Artystyczna „Przechowalnia”, którą Elżbieta Adamiak założyła przy ul. 6 Sierpnia razem z Andrzejem Poniedziałkim przed 20 laty, wzorując się trochę na Piwnicy pod Baranami. Miała to być enklawa dla artystycznych dusz, miejsce spotkania z dobrą, ale mało popularną sztuką - kabaretem, piosenką literacką, muzyką jazzową. Czy się udało? *Przechowajmy się, zostawmy się na czasy lepsze, poczekajmy aż się zmieni świat i ludzie, i powietrze - tak brzmi refren piwnicznego hymnu, powstałego w połowie lat 90-tych ubiegłego stulecia. Ona nadal czeka na lepsze czasy- Jestem zawiedziona. Pomimo naszych wielokrotnych starań, by miasto wzięło lokal pod swoje opiekuńcze skrzydła, władze Łodzi nie udzielili nam oczekiwanego wsparcia. Bez względu na „kolor” władzy, od wielu, wielu lat mam wrażenie, że Łódź swoich twórców promować nie chce. Albo nie umie, albo się wstydzi. Choć twórcy promują miasto w całym kraju i poza jego granicami. Zgłosiłam się do łódzkiego magistratu w maju tego roku z prośbą o pomoc finansową przy organizacji koncertów jubileuszowych we wrześniu, październiku i w grudniu. Okazało się, że środki Wydziału Kultury na ten rok zostały już w całości rozdysponowane... Poprosiłam o pomoc prywatnych darczyńców w całej Polsce. To dzięki ich wpłatom i ogromnej hojności - dwa koncerty już się odbyły, a trzeci - przed nami.*

Stowarzyszenie Okolic Kultury S.O.K. oraz Łódzka Piwnica Artystyczna „Przechowalnia” 12 XII 2015 r. zorganizowały w Teatrze Muzycznym koncert jubileuszowy
www.przechowalnia.art.pl

&amp;amp;lt;/i